



MARCIN OLIVA SOTO / MATERIAŁY PRASOWE

Widmologie teatralne

DARIUSZ KOSIŃSKI

**Dwa odległe miasta, dwa odmienne teatry.
To samo udręczenie i jedno pragnienie: niech będzie inaczej.
Piotr Cieplak i Grzegorz Jarzyna wystawiają Polskę współczesną.**

NA POZIOMIE KRONIKARSKIM, „INNYCH ludzi” Doroty Masłowskiej i Grzegorza Jarzyny w TR Warszawa i „Wyzwolenia” Magdy Drab i Piotra Cieplaka w Le-

gnicy łączy zaskakująco wiele, nie tylko jednoczesne premiery. Oba przedstawienia zostały zainscenizowane przez reżyserów kiedyś współtworzących „najszybszy

„Inni ludzie” Doroty Masłowskiej w reżyserii Grzegorza Jarzyny, TR Warszawa

teatr w mieście”, a dziś należących do tych twórców, na których kolejne przedstawienia się czeka. Oba są też oparte na pracy zespołowej i współczesnych wersjach teatru chórowego. W końcu – oba zobaczyłem dzień po dniu, odbywając w międzyczasie podróż przez przysłowiowe pół Polski.

Co jest dalej?

Piotr Cieplak miał na zaproszenie dyrektora Jacka Głomba wystawić w Legnicy „Wyzwolenie” Stanisława Wyspiańskiego. Uznał jednak, że oryginalny dramat nie przystaje do współczesnej wrażliwości. Zaprosił więc do współpracy Magdę Drab – aktorkę teatru legnickiego i zespołów offowych, a zarazem jedną z najciekawszych dramatopisarek młodego pokolenia, laureatkę Gdyńskiej Nagrody Dramaturgicznej za rok 2017 – do stworzenia nowego, autorskiego tekstu. Mimo odmiennego języka i stylu, zachowuje on wyznaczniki kompozycyjne dramatu Wyspiańskiego i jest nawiedzany przez jego widma, w czym może najgłębiej przypomina „Wyzwolenie” daremnie egzorcyzmujące duchy „Dziadów” i „Kordiana”.

Z trzech aktów dramatu Wyspiańskiego w przetworzeniu Drab zostały dwa: Polska współczesna i akt z Maskami. Część pierwsza jest fabularnie osnuta wokół pytania o tożsamość, zadawanego uparcie „Aktorowi, Który Miał Zostać Obsadzony Jako Konrad, Ale Tak Się Nie Stało” (Bogdan Grzeszczak). Choć wszyscy wiedzą, że poprawna odpowiedź na pytanie „kim jesteś?” brzmi „Polakiem”, to „Kondzio” (jak sam się przedstawia) nie umie lub nie chce jej udzielić, mimo podpowiedzi otaczającego go, znakomicie zindywidualizowanego chóru (paradoks Polski współczesnej – wspólnota, ale rozdzielona na jednostki). Dopiero pojawiająca się na scenie samotnie i dużo później niż reszta „Kobieta Obsadzona Jako Konrad” (Magda Drab) udziela odpowiedzi, rozpoczynając prowadzenie gry, której jest protagonistką i (jak się później okazuje) twórczynią.

Widowisko „Polska współczesnej” to w swej zasadniczej formule brawurowa śpiewogra (muzyka oryginalna Paweł Czepulkowski i Michał Litwiniec), gorzko prześmiewczy śpiewnik domowy współczesnych Polaków. Poszczególne jego sekwencje mają siłę potencjalnie bluźnierczą i wybuchową w wirtuozerskim spo-

sobie łączenia radykalnie odmiennych tropów i tradycji.

Pieśń ulegających opresji kobiet to współczesna wersja hymnu „Gaude mater Polonia”, tworząca wraz z towarzyszącymi sekwencjami muzycznymi jedną z najwspanialej ironicznym i queerowych scen kobiecego gniewu, jakie pojawiły się ostatnio na polskiej scenie. Podobną siłę ma podniosły, wielogłosowy chorał dziękczynienia, że nie jesteśmy Semitami. Ale najbardziej wzruszający moment tej współczesnej Polski wyśpiewanej to pieśń o czynieniu sobie ziemi poddaną i końcu świata natury. Anita Poddębniak śpiewa ją na melodię kolędy „Lulajże Jezuniu”, tę samą, którą przejmował idący do krematoryjnego pieca chór ludzi w finale „Akropolis” Teatru Laboratorium. Pieśń Narodzenia znów stała się w polskim teatrze pieśnią Zagłady...

Wkrótce potem zostajemy zaproszeni do wyobrażenia sobie i pokazania na palcach, jak wiele nas łączy (podobne ćwiczenie wykonywali wcześniej aktorzy na scenie). Z tak wyobrażoną Polską zostajemy odesłani do domów. Aktorzy się kłaniają i część publiczności naprawdę zdaje się myśleć, że to koniec. Oczywiście nie.

Teraz następuje część druga: atak Masek – reprezentantów stereotypów Polski współczesnej, a zarazem aktorów teatru legnickiego – na koleżankę, której scenariusz właśnie zagrali. Ta część jest o wiele trudniejsza do zniesienia. Tworzą ją powtarzane z niewielkimi, ale precyzyjnymi różnicami sekwencje pytań i wyrzutów Masek oraz odpowiedzi Drab, układające się w coraz bardziej męczącą sieć niemożliwości splecioną z pragnienia uwolnienia się od Polski współczesnej i tęsknoty za jakąś inną – dobrze urządzonej, pozwalającą żyć, troszczyć się o siebie, być odważnym i wytrwałym w codziennych obowiązkach i powinnościach.

Ta dobrze znana tęsknota za „normalnym krajem”, przecinana i podważana jest przez wypowiedziane wprost przekonanie, że „normalny kraj” to oksymoron. Wyzwolenia nie będzie nie tylko dlatego, że są rzeczy, od których uwolnić się nie da (jak wyparta pamięć biernego współludźcia w Zagładzie). W „Wyzwoleniach” nie ma bowiem tego, co kluczowe dla „Wyzwolenia”: procesu przemiany i rozwoju „myśli ścigającej siebie”. Magda Drab wykrzykuje wprawdzie gniewne i brutalne „sp...jcie z Konradem i arcydramatem”, które jest odpowiednikiem Kon-



KAROL BUDREWICZ / MATERIAŁY PRASOWE

„Wyzwolenia” Magdy Drab w reżyserii Piotra Cieplaka, Teatr Modrzejewskiej w Legnicy

radowego „Poezjo precz!!! Jesteś tyranem”, ale ten krzyk nie jest egzorcyzmem, lecz symptomem udręki i niemal rozpaczliwym wrzaskiem niezgody. W finale wracamy do punktu wyjścia – do marzeń, że jeszcze „będzie przepięknie, jeszcze będzie normalnie”. Ktoś otworzy okna i będzie długo, długo wietrzył.

A ściana między nami

Marzenie o świeżym powietrzu pojawia się też w „Innych ludziach”. Pojawia jako zanegowane, bo skąd wziąć świeże powietrze w zasnutej smogiem Warszawie, zamieszkałej przez ludzi pozbawionych wszelkiej świeżości i tchu? Odpowiedź wydaje się paradoksalnie prosta: trzeba pojechać poza centrum, na Wał Miedzeszyński do klimatyzowanych wewnątrz ATM Studio, gdzie od kilku lat pokazuje swoje przedstawienia TR Warszawa. Piękna wiosenna sobota, przestronna sala i atrakcyjne nowoczesny spektakl zapewniają wytchnienie w postaci dwóch godzin iluzji nieprzynależności.

Jarzyna zaadaptował powieść Masłowskiej na multimedialną zespołową kompozycję słowno-muzyczną, do której nie da się jednak użyć terminu „śpiewogra”, bo podstawową „formą podawczą” jest tu rap. Jego specyficzny beat – jednocześnie monotonnie transowy i pulsujący niepokojem – dominuje nad całym przedstawieniem i rządzi jego dramaturgią, regulując przeplatanie sekwencji aktorskich i scen wideo, współdziałających ze sobą na poziomie daleko przekraczającym stereotypowe opowieści o nadmiarze ekranów wy-

pierających żywych aktorów. Jarzyna wraz z całym zespołem realizacyjnym przenosi w „Innych ludziach” teatr multimedialny na nowy poziom zaawansowania nie tyle (choć też) technologicznego, ile artystycznego i dramaturgicznego.

Produkcyjnie, reżysersko, aktorsko „Inni ludzie” to przedstawienie znakomite. Ale ta perfekcja ma zaskakujące skutki. Cóż bowiem się dzieje, kiedy hipsterska warszawska publiczność, przybyła do modnego warszawskiego teatru, ogląda ten hipernowoczesny spektakl o nieudanym raperze Kamilu, jego grubej matce, chudej dziewczynie, biuściastej i dzianej kochance, jej egocentrycznym mężu i wszystkich innych irytująco godnych pożałowania pokrakach, którzy ich otaczają? Nieuchronnie zaczyna pracować mechanizm społecznej i kulturowej dystynkcji, który przemienia tę niby-drapieżną opowieść w historię o egzotycznych „innych”, których, owszem, spotykamy, czy też raczej – wyobrażamy sobie, że spotkać możemy, ale z którymi nie mamy nic wspólnego. Gotowa propozycja na Open'er Festival, dzięki której przyjeżdżająca tam coraz lepiej uposażona, coraz bardziej złota młodzież będzie mogła się poczuć lepiej, zanim pójdzie pod scenę, by chóralnie wyznać, że jest „jak Tamagochi”. Nie sądzę, by kiedykolwiek obejrzeni tę wielkomiejską fantazję o sobie ludzie podobni do Kamila. Nie będzie ich stać.

Perfekcyjna machina arystyczno-producentcka wydaje się tu uruchomiona głównie po to, żeby maksymalnie oddzielić inscenizowaną rzeczywistość od nas. ➔

→ W efekcie wytwarza nie iluzję sceny, lecz iluzję widowni jako „innych ludzi”, niemających nic wspólnego z tymi śmiesznymi i żalonymi typami i typicami, męczącymi się w Polsce, którą sami sobie ustanawiają co dnia, a której szczerze i organicznie nienawidzą, uciekając w seks, narkotyki, sny o potędze i Boże Narodzenie w Kambodży.

Na dwie godziny i kilkanaście minut jesteśmy poza „tym krajem”. Pochwyceni w wizualno-dźwiękowo-słowny trip, wraz z tworzącymi go artystami i technikami wytwarzamy jego przeciwieństwo: sprawnie funkcjonującą, atrakcyjną, wolną od anachronizmu, zadowoloną z siebie wzajemnie całość.

Gdzie tyż ta Polska?

Niezależnie od wszystkich różnic – estetycznych, performatywnych, ideowych, geograficznych – jakie dzielą spektakle Drab/Cieplaka i Masłowskiej/Jarzyny, łączy je na głębszym poziomie wspólnota diagnozy, według której Polska współczesna to kraj nie do życia, urządzony na własny obraz i zgubę przez ludzi, którzy nie mają pojęcia, jak go zmienić.

Byłoby jednak daleko idącym uproszczeniem uznanie tej diagnozy jedynie za kolejny przejaw polskiego narzekactwa i wiecznego niezadowolenia z siebie. Tak, to też. Ale tu pracuje coś jeszcze, coś chyba głębszego, a niemogącego się do końca przebić i wyrazić wprost. Oba przedstawienia mimo wszystko uciekają od masochistycznej chłosty narodowej, której nieszczęsnym arcydziełem jest „Wesele”. Wyraźnie chcą wyjść poza chocholi taniec

„albośmy to jacy tacy i inni nie będziemy”. Chcą wyjść, nawet jeśli nie bardzo wiedzą, dokąd i ku czemu.

Przesycające oba spektakle miazmaty współczesnego udręczenia wydziela narastające poczucie, że polskość dziś wyobrażana, ucieleśniana i performowana nie obejmuje tych postaw, sposobów działania, przekonań, które my sami w praktyce naszego życia dzieńpodniowego rozpoznajemy jako dające siłę, radość, satysfakcję i miłość. To, co jest projektowane jako pozytywna alternatywa: ekologia, dbałość o siebie wzajemnie, sprawność produkcyjna, estetyczna atrakcyjność, a w końcu – powtórzę to jeszcze raz – miłość, nie wiąże się z polskością. Co nie znaczy: nie istnieje w Polsce.

Polacy całkiem często bywają proekologiczni, troszczą się o siebie wzajem, produkują sprawnie, wyglądają atrakcyjnie i doświadczają miłości. Ale robią to nie jako Polacy, lecz jako „inni ludzie”. Między wspólnotą wyobrażoną a realnymi praktykami osób mieszkających tu i teraz nastąpił rozjazd. Siła, z jaką negują go oficjalne przedstawienia, odpowiada tej, z jaką powraca upiorem w teatrze, który staje się przestrzenią swobodnego oddechu, wyobrażania sobie i wytwarzania życia w „indziej”, które paradoksalnie tworzy codzienne doświadczenie, niestanowiące zarazem podstawy zbiorowych procesów tożsamościowych. Te opierają się bowiem uporczywie na wartościach anachronicznych: poświęceniu życia, gotowości na śmierć, kulcie ofiary.

Praktyki niezgodne z dominującymi wzorami wyobrażania sobie zbiorowości

rodzimej znajdują schronienie i wsparcie w teatrze. Usiłuje on nie tylko wystawić ich narastającą niespójność z modelami polskości celebrowanymi oficjalnie, ale też połączyć w jakiś nowy, nieanachroniczny i zarazem niewykorzeniony sposób istnienia w świecie, który stopniowo staje się coraz wyraźniej po-narodowy. W podejmujących to trudne wyzwanie przedstawieniach nie widać jeszcze nawet zarysu tego, jak ów sposób istnienia miałby wyglądać, jak można by połączyć wpisaną w nas rodzimą przeszłość ze wspólnotą, która nadchodzi. Ale widać ogromną potrzebę wykonania tej pracy. „Wyzwolenia” i „Inni ludzie” może nieświadomie, niejasno i nie bez błędzenia wytwarzają doświadczenie potencjalnej alternatywy.

Drab i Cieplak dokonują tego przez wypowiedzenie do końca frustracji i wskazanie na codzienną troskę o siebie, innych i świat. Jarzyna – przez artystyczno-technologiczną kompozycję stanowiącą radykalny kontrast wobec tego, co w jej ramach się pojawia. W efekcie poprzez sztukę, przez samą logikę konstrukcji artystycznej oba spektakle wywołują owo widmowe „indziej”, które krąży po Polsce jako duch nieznanej przyszłości.

© DARIUSZ KOSIŃSKI

Magda Drab, WYZWOLENIA

– reż. Piotr Cieplak, Teatr Modrzejewskiej w Legnicy, premiera 16 marca 2019 r.

Dorota Masłowska, INNI LUDZIE

– reż. Grzegorz Jarzyna, TR Warszawa, premiera 15 marca 2019 r.